BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA
PISMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU
I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 6. Niedziela, dnia 15-go marca. Rok 1914

PRZEZ BOLEŚĆ I MIŁOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA NAPISAŁ JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Życie w klasztorze płynęło nam jednostajnie a cicho. Nauka rano i po południu, przeplatana godzinami rekreacyi, wspólne modlitwy w kościele, wieczorem sen słodki. W niedzielę i święta miałyśmy dużo czasu wolnego, więc i zabawa szła wtedy ochoczo, a najbardziej celowała Marynia, ta sama, którą już pierwszego dnia widziałam w parlatoryum. Nikt nie miał tych konceptów co ona, i żadna z nas nie umiała bawić się tak wesoło. Każdy jej ruch był swobodny, życie z niej tryskało, nad książką wprawdzie czasem płakała, bo nie lubiła uczyć się na pamięć, ale ledwie książkę zamknęła, znów była uśmiechnięta, szczęśliwa. Marynia z każdego jabłuszka, osadzonego na dwóch pręcikach, robiła laleczkę; bez niczyjej pomocy strugała wózki, kołyski, wolanty, raz nawet ze zwykłych papierków sporządziła nam piękne domino; tak była zręczna, że do czego się tylko wzięła, wszystkiego dokonała. Lubiłyśmy ją bardzo, bo acz trochę roztrzepana, była serdeczną dziewczynką, a co do mnie odrazu do niej przylgnęłam, bo i ona interesowała się mną więcej niż innemi. Gdy matka przełożona wprowadziła mnie między pensyonarki, a ja, po jej odejściu, znów się rozszlochałam, wtedy Marynia pierwsza przybiegła, pytając:

— Czemu płaczesz mała?

Marynia była odemnie o pół głowy niższa.

— Bo mi żal mamy — odrzekłam.

A ona na to:

— Moja kochana, mama przyjedzie i jeszcze ci przywiezie co smacznego, niepotrzebnie więc płaczesz. Ja zeszłego roku, gdy mnie tu mama zostawiła, także okrutnie ryczała, ale teraz jestem spokojna, bo wiem, że nam tu złego nic nie zrobią. Byleby tylko lepiej jeść dawali.

Uważałam, że nie jedna tylko Marynia wzdychała do lepszego stołu; wiele innych pensyonarek to samo życzenie objawiało, ja zaś dziwiłem się, że były tak wymagające, nie zdarzyło mi się bowiem, abym kiedy głód czuła.

Jakaż radość panowała wtedy w naszej kolonii, gdy której koleżanki imieniny wypadały. Już naprzód na tydzień nie mówiło się o niczem innem, tylko o tem, i szczęśliwego dnia wyglądało się z żywym niepokojem. I czy nie było powodu do radości, skoro solenizantka otrzymywała zawsze, czy to od rodziców, czy od krewnych, czy wreszcie od znajomych z miasta: torty, pomarańcze, cukierki, któremi swoje koleżanki obdzielała. O! jak wesołe było wtedy chrupanie, a jak uroczyście zapewniały spółbiesiadniczki najdroższą solenizantkę o swojem do niej przywiązaniu i miłości bez granic... I tak długo słowa dotrzymywały, dopóki nie nadeszły drugie imieniny, nastręczające sposobność do nowych wynurzeń a przysiąg jeszcze gorętszych.

Moje koleżanki wybiegały często do parlatoryum, bo je odwiedzali to krewni, to rodzice, niekiedy i osoby zaprzyjaźnione z ich rodzinami; w niedziele i święta wychodziły także do miasta na całe pół dnia. Wielka była tych radość, które zamierzały na kilka godzin mury klasztoru opuścić; wyglądały jak ptaszki próbujące skrzydełek, by z klatki wylecieć, a gdy wróciły, ile wtedy miały do opowiedzenia! Gdyby nie rygor klasztorny, byłybyśmy do północy słuchały.

Mnie nikt nie odwiedzał, nikt nie brał do swojego domu, nawet Władyś, choć w tem samem mieście chodził do gimnazyum, nie przyszedł mnie nigdy odwiedzić. Widziałam go kilka razy, gdyśmy wyszły na przechadzkę, lecz zawsze z daleka; nie zbliżył się jednak... może nas nie widział, może wstydził się kłaniać. Leoś był bez porównania grzeczniejszy; ten ilekroć nas spotkał, kłaniał mi się zawsze nisko a z uśmiechem, co mnie w dumę wzbijało. Wszak Leoś był już słusznym kawalerem!...

Kochany mój tatuś, choć przedtem nigdy nie wiedział kiedy są czyje imieniny, o moich przecie pamiętał. Nie mógł sam przyjechać, bo mama była chora, ale napisał obszerny list z życzeniami i przysłał mi w nim aż dwa guldeny. Jak żyję, nie miałem tyle pieniędzy; mateczka pozwoliła mi je wziąć i samowolnie niemi rozrządzić. Dzięki temu była w pensyonacie wielka radość, a jaki bal! Pieniądze poszły zaraz do cukiernika, ten zaś przysłał za nie tyle łakoci, żem niemi wszystkie koleżanki hojnie obdzieliła. A jakie były dobre, jak im smakowały! Widziałam, że w tym dniu wszystkie mnie niezmiernie kochały.

— Dobry tatuś!

Klasztór, prócz pensyonatu, w którym jedne dziewczątka były umieszczone za opłatą, inne, biedne, zadarmo, utrzymywał także szkołę, do której panienki z miasta przychodziły. Było ich bardzo wiele, znak

bowały się między niemi nawet żydówki. Ponieważ uczyłyśmy się wszystkie razem, każda klasa miała salę osobną, przeto utrzymywałyśmy bezustanne stosunki ze światem; wiedziałyśmy tedy, co się w mieście działo, kiedy był teatr a kiedy muzyka grała, wiedziałyśmy również, co porabiali nasi bracia i znajomi.

W pensyonacie była panienka, Stefania, starsza odemnie o trzy lata, córka rodziców zamożnych, którzy dlatego, że ją mateczka chciała wydalić, bo się źle uczyła i nie należała do posłusznych, więcej za nią płacili, niż inni. Stefcia prędko się zapoznała z dziewczątkami miejskiemi i odtąd pierwsza zawsze wiedziała, co się za murami klasztoru działo. A szczególne miała upodobanie: nigdy nie powiedziała żadnej koleżance takiej rzeczy, którąby jej mogła przyjemność sprawić, za to z wielką radością komunikowała nam wiadomości niemiłe. Jeśli kto w mieście powiedział co nieprzychylnego o rodzicach tej lub owej pensyonarki, z pewnością już nazajutrz, c... jeszcze prędzej, wiedziałyśmy o tem w klasztorze. Tą, która nam wszystko niemiłe znosiła, była zawsze Stefania.

Raz przybiegła do mnie rozpromieniona; już zdaleka było widać, że na ustach miała coś ciekawego.

— Przyszłam do ciebie z nowiną! — zawołała.

— Masz ją dla mnie? A skąd?

— Od Władzia.

— Od Władysia, od mojego brata? — krzyknęłam uradowana. — Powiedz, Stefciu, co wiesz o nim, powiedz!

— Mam śliczną historyę, prześliczną!

Wyraz jej twarzy i ton głosu nie zwiastowały nic dobrego.

— Mów, błagam cię, mów! — prosiłam.

— Powiem, ale pod warunkiem, że mi dasz ów cukierek różowy, który schowałaś po imieninach Jadzi.

— Ależ dobrze, masz cukierek, tylko mów!

Zjadła najpierw cukierek, potem rzekła:

— Wczoraj po południu twój brat tak mocno uderzył w bok jednego kolegę, że ten aż zemdlał. Wsadzili go dziś za to na sześć godzin do karceresu.

Boże! Jak tatuś się zmartwi, gdy się o tem dowie, a jak mamusia.

Kiedyindziej Stefcia znów do mnie przybyła wielce uradowana.

— Twój brat nie chce się uczyć — zawołała — i w całem gimnazyum niema drugiego takiego lamparta, jak on. Gospodarz klasy już go trzy razy podawał na konferencyę, a pan dyrektor powiedział, że jak się nie poprawi, ze szkół go wypędzi.

Z tego, co Władysiowi groziło, nie zdawałam sobie jeszcze wówczas sprawy; dopiero gdy mama przyjechała, domyśliłam się, że zanosiło się na coś złego. Rodzice musieli się dowiedzieć o jego postępowaniu, skoro mama niespodziewanie zjechała, i nim do mnie przyszła, przedtem całe dwa dni spędziła na chodzeniu do profesorów. Stefcia miała o niej najdokładniejsze wiadomości; wiedziała nawet, że profesorowie przyrzekli jeszcze Władysia zostawić, ale nie robili mamie wielkich nadziei na przyszłość, ponieważ Władyś, miasto się poprawiać, z każdym dniem robił się gorszym.

Mama była u mnie tylko chwilę, razem z Władysiem. Zdawało mi się, że musiała być bardzo zgryziona, gdyż była blada, zamyślona i mało mówiła. Przyniosła mi dwa jabłka duże, czerwone. Jaka mama dobra, że o mnie pamiętała. Władyś wyglądał doskonale, śmiał się i pytał, czy mi dobrze w klasztorze i czy mi dają dużo jeść. Chociaż prędko wyszli, byłam mamie i za to wdzięczną. Gdy się jest długo między obcymi, jakże to miło swoich zobaczyć!

Podczas tych odwiedzin weszła do parlatoryum jakaś pani wystrojona i posłała zaraz po Stefanię; była to jej ciotka. W okamgnieniu wleciała moja koleżanka. Widokiem swojej cioci, może jeszcze więcej cukierkami, które jej przyniosła, wielce była ucieszona, ale mimo to interesowała ją bardzo moja mama, a już najwięcej Władyś; wciąż im się ciekawie przypatrywała i uśmiechała się tak jakoś szczególnie, żem nic nie mogła zrozumieć.

IX.

Wkrótce po bytności mamy, a była wtedy zima z mrozami bardzo silnemi, siedziało nas razem kilkanaście w sali rekreacyjnej. Inne znajdowały się w muzeum, gdzie się jeszcze uczyły lekcyi na dzień następny.

Sala była długa, wysoka i miała po dwóch bokach dwa piece kaflowe. Piece kupiła jakaś dobrodziejka klasztoru, której córeczka tu się wychowywała; sprowadziła je z daleka i zapłaciła za nie dużo pieniędzy. Szkliły się one jak srebro, a gdy się rozpaliły, takie gorąco buchało, że trudno było do nich przystąpić. Zakonnice, czuwające nad porządkiem, często też wołały:

— Dzieci! z daleka od pieców.

Ponieważ zakonnika, dozorującą nas onego dnia, wyszła na wspólną modlitwę do kościoła, oddawszy wpierw najstarszym opiekę nad nami, więc skorzystałyśmy z jej nieobecności i utworzywszy dwie grupy, przy piecach, zaczęłyśmy rozmawiać.

Przy tym na prawo, lecz w przyzwoitem od niego oddaleniu, stały starsze pensyonarki; przy piecu na lewo młodsze, między niemi ja, Marynia i Stefcia.

Zachowywałyśmy się cicho, by opiekuńczych duchów nie budzić, ale mimo to byłyśmy wszystkie bardzo ożywione.

Rozmowa, jak to u nas było w zwyczaju, toczyła się dokoła tego, cośmy najlepiej znały i najbardziej kochały. Każda więc opowiadała o swoim domu, o rodzicach, siostrach, braciach, o swoich lalkach, kotkach i pieskach. A jak się przytem chwaliły! Jedna miała aż sto kotków, druga jeszcze więcej piesków, a znalazła się i taka, która usłyszawszy, że jej koleżanka ma pięć babek, zawołała:

— A ja mam stu stryjaszków!

Mnie najbardziej zajmowało, co Marynia opowiadała, gdyż miało to dla mnie urok nowości. Marynia wcale nie przesadzała; mówiła jednak tak wesoło, żeśmy się jej wszystkie nie mogły dość nasłuchać.

— Jest nas ośmioro rodzeństwa, czterech braci i cztery siostry — opowiadała — mama tedy zawsze powtarza, że jak dorośniemy, w domu naszym złoży się doskonały kontredans w cztery pary, a mama będzie muzyką.

— I ona pozwoli wam tańczyć przy sobie? — zapytałam.

— Czemuby nie miała pozwolić? Mama bardzo nas kocha, i już teraz, choć moje siostrzyczki są jeszcze malutkie, często bawi się z nami to w kotka i myszkę, to w ślepą babkę, a my ją łapiemy i krzyczymy, aż szyby się trzęsą.

— I nie gniewa się za to na was?

— Ależ nigdy! Mama zachęca nas sama do zabawy i zawsze mówi, że dzieciom zdrowo, gdy się wybiegają i wykrzyczą.

Dziwnem mi się to wydało. Chciałabym być w tym domu i zobaczyć taką zabawę, ale nie powiem,

żebym ją za stósowną uważała. Wszak gdyby to było dobre, moja mamusia tak samo by z nami postępowała.

— Skoro wy się z mamą bawicie, więc nic macie dla niej szacunku — wtrąciłam.

— Czemu? (Ciąg dalszy nastąpi).

WITAJ NAM WIOSNO!

Pękają mroźne okowy,
Do życia wstaje świat senny,
Stroją się w liście dąbrowy
I blask przenika promienny,
Usta pieśń nucą radosną:
Witaj nam wiosno. O wiosno!

Witajże w polskiej mej ziemi,
Strojna w zefirów zasłony,
Rzucaj garściami pełnemi
Szczęście na czarne zagony,
Uczuć skarb czysty, bogaty —
Nieś szczodrze w dwory i chaty!

Z nieba lazurów, chmur toni
Słoneczka promień zaświta,
Wśród głuszy lasów na błoni
Kwiat różnobarwny zakwita,
Wszędzie przez lasy i góry,
Brzmi wzniosły hymn natury!

Przy drodze, gdzie godła stoją
Wielkiego Boga męki,
Młodzian z dorodną dziewoją
Składają serdeczne dzięki,
Z przyrodą modlą się szczerze,
Kwiat niosąc Bogu ofierze.

Rolnik na czarne ugory
Z pługiem skwapliwie pospiesza,
Czekał wiosennej on pory,
Przy pracy siwki pociesza,
„Pomyślcie — szepce radośnie —
Jak pięknie żyto urośnie!"

Świeżością, pięknem oddycha
Natura, ze snu zbudzona,
Płynie pieśń rzewna i cicha
Z przyrody wielkiego łona,
W ciepłym wietrzyka podmuchu
Słońce świat wzywa do ruchu!

Na jasne niwy i lasy
Wychodzę w piękny dzień świtu,
Podziwiam wonie i krasy,
Patrzę w obłoczne błękity
I szepczę duszą radosną:
Witaj nam wiosno! O wiosno!

O ziołach leczniczych.

(Ciąg dalszy.)

U w a g a. Dla uniknięcia otrucia się blekotem, zaleca się siać pietruszkę kędzierzawą.

Tu wymienić wypada jeszcze inną roślinę, także do pietruszki podobną a tak samo jak pietruszka w kuchni używaną. Jestto T r y b u l a, T r y b u l k a czyli T r z e b u l k a (Anthriscus cerefolium, Gartenkerbel). Wonią swą przypomina anyżek a dosięga tej samej wysokości co pietruszka, ale łodyga jest u kolanek delikatnie miękko omszona. Liście jej trzykrotnie pierzaste są prawie kędzierzawe o krótkich, k o l c z a s t y c h, tępych cyplach. Promienie baldachowe są także miękko włosiste, kwiateczki są barwy b r u d n o białej, nasienie jest cienkie, gładkie, krótko d z i ó b a t e.

Dla korzennego smaku i zapachu, liście trybulki dodawane bywają do zup a okładki świeżych, potartych liści miękczą stwardniałe sutki. Odmiana trybulki o korzeniu bulwiastym, jest rośliną warzywną.

16. R z e w i e ń f a l i s t y, Rabarbar, (Rheum undulatum, Rhabarber). Wielka, wspaniała roślina o ogromnych falistych liściach korzeniowych, w długości do 60 cm. dochodzących, sercowato owalnych, na ogonkach równie długich, utwierdzonych. Ogonki te grubości kciuka są mięsiste, soczyste, białym rdzeniem napełnione, smaku kwaskowato słodkiego a stanowią strawę smaczną, podobną smakiem do jabłecznego kompotu. Stósownie do upodobania można ten smak osłodzić cukrem, zaostrzyć skórką pomarańczową, podkorzenić goździkiem lub odrobiną cynamonu. Gdy do soku dodamy tyleż wody i 7 ósmych cukru, otrzymamy wyborny napój odświeżający, który w połączeniu z sokiem malinowym, nabiera jeszcze lepszego smaku. Korzeń gruby, kłębiasty, dziurkowaty i lekki, z sokiem szafranowo żółtym, wykopuje się na wiosnę, łatwo się obiera i suszy przez wywieszenie. Na proszek zmielony, używany bywa w medycynie w postaci syropu jako lekarstwo zwalniające i przeczyszczające w katarach kiszkowych i żołądka, mianowicie dla dzieci. Łodyga dochodzi do 2½ metra wysokości a nosi mniejsze liście siedzące, a na wierzchołku wiechę kwiatową z białymi kwiateczkami. Nasienie owalne, czarnawo-brunatne jest skrzydlate.

Roślina wcześnie szybko i bujnie się rozwijająca, wymaga gruntu silnie udobrzonego i spulchnionego. Najlepszym na zimę nawozem jest kozi, owczy lub koński. Ponieważ szypułki są najdelikatniejsze i najsmaczniejsze w czasie od kwietnia do połowy czerwca, przeto daje najpierwszy kompot. (Ciąg dalszy nastąpi.)

CHRYSTUS W GETSEMANI.

Noc już spowiła Ogrójca wzgórza,
Noc, smutna, mroczna jak tajń grobowa,
Żadna się gwiazda z mgieł nie wynurza,
Wybladły księżyc w chmury się chowa
I ziemia trwożna w lęku drży cała,
Jakby na straszne dzieje czekała.

— — — — — — — — — — —

W Oliwnym gaju, w pustej ustroni
Wznosi się dzika, posępna skała —
Chrystus tam klęczy, pot krwawy roni! —
Potem i łzami oblana cała....
Oto Bóg! Stwórca! Władca wszechrzeczy
Wije się w męce żalu strasznego,
Że jednak wielu, wielu zaprzeczy
Najświętszym Prawdom, danym przez Niego...
Że jego męka, kaźń niepojęta,
Która okupem ma być ludzkości,
Tych oto „wielu" przekleństwem spęta.
Że nie chcą widzieć, uznać Światłości...

Tłumy „straceńców" z bluźnierstwem płyną...
A przecie za nich śmierć już Go czeka
I hańba krzyża tam, za doliną...

— — — — — — — — — — — —

Oto przesłodkie oblicze Pana
Zbladło śmiertelnie i ból wyraża,
Postać cierpieniem pada złamana
Na ostre głazy skały — Ołtarza!
Stwórca przez swoje dręczon stworzenie!
Bóg dla człowieka Ofiarą krwawą!
Bóg zbył się mocy, by śmierci cienie
Znieść, jako ludzkie wymaga prawo!
A choć pot krwawy płynie Mu z czoła,
Widząc, niewdzięcznych dusz obłąkanie,
Z korną miłością do niebios woła:
„Ojcze! niech Twoja wola się stanie!"

Świerszcz.

Dla domu i gospodarstwa.

Wskazówki dla utrzymania zdrowia.

Świeże powietrze i światło słoneczne są niezbędne do utrzymania zdrowia, dlatego staraj się, by do twego mieszkania, szczególniej sypialni jak najwięcej świeżego powietrza i słońca wchodziło.

Hartuj twoje ciało codziennem myciem lub nacieraniem zimną wodą. Kąpiel letnia od czasu do czasu jest bardzo wskazaną dla utrzymania czystości ciała.

W lecie używaj często kąpieli rzecznej, o ile możności w miejscu, któreby było wystawione na działanie słońca. Kąp się krótko, najdłużej kwadrans; po kąpieli dobrze wycieraj ciało i rozgrzewaj się przechadzką.

Rano i wieczorem, oraz po każdem jedzeniu płucz usta i gardło wodą.

Używaj jak najczęściej ruchu (bieganie i skakanie, ćwiczenia gimnastyczne, pływanie, ślizganie, praca w polu i ogrodzie).

Nie ubieraj się za ciepło, głowę miej lekko przykrytą, a szyję odkrytą. Nie używaj krochmalonych koszul, kołnierzy wysokich, nie ściskaj się paskami, podwiązkami, gorsetami, sznurówkami.

Nie noś obuwia ciasnego. Obcasy powinny być niskie a szerokie. Nie chodź nigdy w przepoconem obuwiu.

Bądź umiarkowany w jedzeniu i piciu, a jadaj, o ile możności, w stale oznaczonych godzinach. Nie jedz niedojrzałych lub zepsutych owoców, ani trudno strawnych potraw, a łakoci najmniej. Jadaj bez pośpiechu i dobrze żuj każdy kąsek. Nie używaj zbyt zimnych, ani zbyt gorących potraw i napojów. Nie połykaj pestek, nie bierz do ust igieł, szpilek i wogóle ostrych przedmiotów.

Wystrzegaj się mocnej kawy, herbaty, nie sól potraw zanadto, nie używaj napojów alkoholowych. Najzdrowszym napojem jest woda. Nie pij jednak zimnej wody, gdyś zgrzany i zmęczony, ani nie pij wody z nieznanych ci studzien i źródeł, jeżeli chcesz uniknąć ciężkich nieraz chorób.

Nie dłub w zębach, nie gryź i nie szarp zębami twardych przedmiotów, nie czytaj w czasie jedzenia i nie rozmawiaj, mając w ustach pokarmy.

Kładź się spać wcześnie, ale też wcześnie wstawaj. Nie przykrywaj się zbyt ciepło.

Oddychaj nosem, a nie ustami.

Unikaj powietrza przepełnionego pyłem, dymem i niemiłą wonią. Nie siedź w izbie w czasie zamiatania.

Nie pal tytoniu zawcześnie.

Nie pluj na podłogę ani do chusteczki; kasząc, zasłoń usta.

W lecie pracuj przy otwartych oknach. W czasie niepogody i w zimie odświeżaj często powietrze w mieszkaniu, otwierając równocześnie drzwi i okna, przyczem unikaj przeciągów, szczególnie, gdyś zgrzany lub zmęczony.

Przed spaniem przewietrzaj izbę sypialną.

Zajęcie małych dzieci w gospodarstwie domowem.

Małe dzieci ogromnie bawi każda nowość, to też widząc matkę czy siostrę zajętą jakąś pracą około gospodarstwa domowego, chciałyby natychmiast i one czynić to samo, „pomagać", jak one sobie wyobrażają, komuś starszemu.

Wszakże nieraz zdarzyło się Wam, zajętym pilną pracą domową, usłyszeć dziecięcą grośbę:

— Mamusiu, ja też pomogę!

I czy może nie odpowiedziała która z Was, matki:

— Daj mi pokój, nie mam czasu!

Większa część matek tak czyni i ostatecznie nie można im tak bardzo poczytywać za złe, jeśli nie chcą mieć przeszkody wśród nawału pracy. Jednak polecałoby się, aby przy sposobności przyjmowały tak chętnie ofiarowaną im pomoc. Dzieci tak się cieszą, kiedy im wolno „pomagać" i szkoda, doprawdy, tłumić w zarodku tę wielką gotowość do pomocy i usłużność, jaką objawiają już cztero lub pięcioletnie dzieci. Warto się przekonać.

Daj, matko, swemu Staśkowi albo Jaśkowi ściereczkę do rączki i pokaż mu, jak ma obcierać nogi u stołu. A może już sam to podpatrzył i umie to zrobić dokładnie. Wszystko, co jest nisko, „na dole", może mu matka zostawić, a nie potrzebuje schylać się po to sama. Dla niejednego malca stanowi to zabawkę, gdy może zbierać z podłogi strzępki papieru, dorośli nie uważają za nadzwyczajną przyjemność zamiatanie okruszyn, gdy tymczasem taki malec zapatruje się na to zajęcie, jak na jakiś urząd honorowy. Można mu pozwolić także podlewać kwiaty i sypać ziarna kanarkowi, większym dzieciom nawet można powierzać wyczyszczenie klatki, jeśli umieją już zabrać się do tego w odpowiedzi sposób. Wogóle mylnem jest sądzić, że dzieci umieją tylko „brudzić" wszystko. Trzeba nieraz widzieć, jak taki malec dobrze szoruje, gdy mu się pozwoli „pomagać".

A ileż to w kuchni znajdzie się do czynienia dla rączek dziecięcych! Przypomnimy tylko, jak wielką przyjemność sprawia im obieranie kartofli, mielenie kawy, tarcie chleba itd. Trudno tu wszystko wyliczyć, ale rozsądna matka będzie już wiedziała, gdzie korzystać z tej pomocy maleństw swoich i z pewnością każda będzie się cieszyła takiej „wspólnej pracy", chociaż z początku musi uzbroić się w cierpliwość. W każdym razie, pominąwszy przyjemność, dzieci skorzystają wiele przez zajęcie w gospodarstwie. Budzi się w nich przez to zmysł do porządku i czystości, ćwiczy się zręczność, a nadto, co zimą w ciasnem mieszkaniu jest ważne, mają one przy kręceniu się w gospodarstwie ruch pożądany. Że co do siły i ochoczości roboczej dzieci nie można stawiać wielkich wymagań, jest rzeczą jasną i rozsądna matka będzie wiedziała, w jakich rozmiarach z tej pomocy korzystać należy.